

"Posiedzisz sobie za to"



MIECZYŚLAW MICHAŁOWSKI syn Konstantego i Stanisławy urodzony 13 VI 1928r w Stanisławowie. Zamieszkały: Stanisławów ul. Wyspiańskiego.

Deportowany 13 IV 1940r z miejsca zamieszkania wspomina:

Tato był Komendantem Policji. Został przeniesiony do Turka nad Stryjem i tam mieszkał.

W listopadzie 1939r Urząd NKWD skierował do nas na mieszkanie kobietę.

W nocy o godzinie drugiej 13 IV 1940r zbudziło nas głośnie pukanie do drzwi, okien. Krzyczeli by otwierać mieszkanie. Mama odmówiła. Wówczas żołnierz radziecki powiedział, że wyłamią drzwi. Mam zmuszona była otworzyć mieszkanie.

Weszło trzech żołnierzy. Jeden z nich podszedł do łóżka w którym leżał brat Adam. Żołnierz przystawił bratu pistolet do głowy i pytał gdzie jest broń. Mnie i brata Bolesława ustawili w kuchni pod ścianą. Trzeci żołnierz wyprowadził mamę na strych. Mama szła pierwsza, a żołnierz za nią z karabinem gotowym do strzału. Na strychu broni nie znalazł. Wrócili. Cały czas krzyczeli, zachowywali się brutalnie.

Żołnierz powiedział do mamy, aby szybko się ubrać dlatego, że będą nas wywozić do innej miejscowości. Pzwolili wziąć: pierzynę, poduszkę, bieliznę, ubranie, żywność.

Wyszliśmy z naszego domu:

Stanisława	Michałowska	ur	1905	matka
Adam	"	ur	1926	syn Konstantego i Sta.
Mieczysław	"	ur	1928	" " "
Bolesław	"	ur	1931	autor wspomnień syn Konstantego i St.

Przed domem czekał ciężarowy samochód, na którym było dwie rodziny. Usiedliśmy koło nich. Było ciemno, zimno. Zawieźli nas na stację w Stanisławowie. Na bocznicę stał pociąg towarowy. Ludzie mówili, że składał się z pięćdziesięciu dwóch wagonów. Wepchnęli nas do jednego z tych wagonów.

Jak się rozwidniło pociąg wyjechał ze Stanisławowa. W wagonie było pięćdziesiąt dwie osoby, w tym około dziesięćro dzieci w różnym wieku.

Spaliśmy na pryczach, okna zabite deskami. Drzwi zamknięte od zewnątrz. Dziura w podłodze.

Przeważnie co drugi wagon miał na zewnątrz budkę dla strażnika.

Rano na dłuższych postojach otwierali drzwi. Wychodziły wyznaczone dwie osoby na stację po prowiant. Przynosili dla wszystkich chleb. Myśmy się chlebem sami dzielili. Do picia przynosili gorącą cuchnącą wodę.

Po trzech lub czterech dniach dojechaliśmy do Szepietówki nad Zbruczem. Rozkazali nam przejść do innego transportu, do identycznych wagonów. Przy tym przejściu pilnowali nas strażnicy.

W czasie podróży chorował mężczyzna na nerki. Prosił strażnika o pomoc lekarską. Nikt jednak do chorego nie przyszedł.

W czasie tej drogi zmarło w naszym wagonie dwoje dzieci. Nazwisk zmarłych dzieci nie znam. Rodzice o zgonie dziecka zawiadomili strażnika. Strażnik zwłoki zabrał, a wagon zamknął. Odjechaliśmy. Tak było w obydwóch przypadkach.

Minęliśmy Czelabińsk. Na stacji Lebiaża rozkazali nam wysiąść. Był 30 IV 1940r. Czekaliśmy w pobliżu dworca kolejowego. Samochodami ciężarowymi odwozili ludzi według spisu do wyznaczonych miejscowości.

Nas zawieźli do Kustonajskiej obłsti, Presnogorkowski rejon, wioska Semiziorka. Odległość od stacji Lebiaża do wioski Semiziorka 90 kilometrów. Jak przyjechaliśmy na miejsce było już ciemno.

Z nami przyjechała pani Jedlińska z synem i osiemnastoletnią córką. Córka chorowała w domu, zabrali ją z łóżka. Przyjechała w nocnej długiej koszuli, a na sobie miała płaszcz. Osłabiona nie miała siły zejść z samochodu. Mężczyźni znieśli ją na rękach.

Miejscowi ludzie, którzy przybiegli aby nas oglądać, śmiali się i mówili: "Przyjechała królowa, nie chce zejść tylko ja znośę".

Samochód pusty odjechał. Ludzie rozeszli się, a my zostaliśmy pod gołym niebem do rana.

Rano przyszedł przewodniczący kołchozu z ludźmi którzy mieli nas zabrać na kwaterę.

Mama miała zapaki. Kilka paczek rozdała w prezencie. Może w celu nawiązania kontaktu. Nie zdawała sobie sprawy czym to dla nas się zakończy.

Nas wzięli Rosjanie do swojej lepianki. W małym pokoiku i kuchni zamieszkało nas osiem osób. Jest 1 V 1940r w godzinach rannych. A po południu zapaliła się słoma w stogu ~~z~~ na terenie gospodarstwa rolnego, oraz lepianka w której myśmy zamieszkali. Zdażyła mama zabrać tylko nasze rzeczy. Zostaliśmy bez dachu nad głową i tak było przez trzy tygodnie. Siedzieliśmy w stepie. Nikt nas nie chciał wziąć do mieszkania. Podejrzewali nas o podpalenie. Wzywali na przesłuchanie.

Dodatkowa przykrość, ale ta dotyczyła wszystkich Polaków. Nie dali nam pracy. Spisywali nas, żądali życiorysów. Zadawali identyczne pytania przy każdym spotkaniu.

Mama zamieniała ubranie za żywność i tak żyliśmy w stepie. Po trzech tygodniach uprosiła Rosjankę i przyjęła nas do lepianki. Mama dała jej w prezencie jakieś ubranie.

Mieszkało nas również osiem osób. Spaliśmy na klepisku. Klepisko jak i lepianka na zewnątrz była smarowana gliną zmieszana z krowim łajnem. Robili to w okresie świąt, większych uroczystości.

Pluskwy gryzły nas okrutnie, ale na ~~nie~~ to nie było sposobu. W czerwcu mama dostała pracę w kołchozie. Wiała pszenicę



w młynku ręcznym. Brat Adam pracował przy pracach polowych. Ja okresowo z innymi dziećmi pracowałem przy wrywaniu chwastów z pszenicy. Czasem rabałem drzewo i za to dostawałem kawałek chleba.

Radość z mieszkania u Rosjanki w lepiance była krótka. Przyjechała córka z miasta. Nakrzyczała na matkę, że ma w mieszkaniu Polaków. Powiedziała matce, że jej to zaszkodzi w pracy. Rosjanka wymówiła nam mieszkanie.

Wyszukaliśmy starą opustoszałą łaźnię. W tej łaźni zrobiliśmy sobie ziemiankę. Bardzo małą może dwa metry na dwa, ale mieliśmy swój kąt.

Z bratem Adamem pojechałem w step na sianokosy. Mama została z bratem Bolesławem. Pracowała nadal w kołchozie.

W stepie spaliśmy w ziemiance. Do pracy wstawaliśmy ze wschodem ~~stał~~ słońca. W południe było dwie godziny przerwy, aby nakarmić konie, lub byki, które pracowały w polu. Zwierzęta poiko się w jeziorze.

Nam gotowali w stepie ~~wagę~~ wodę zasypaną mąką, lub ziemniaki. Jak wilk rozszarpał owcę, to wówczas z tej owcy mieliśmy zupę i kawałek mięsa. Jeść dawali nam dwa razy dziennie. Pracowaliśmy do zmroku bez wolnych dni.

Pracowałem przy zbiorze zboża, omłotach sianokosach do późnej jesieni. Przez całe lato chodziłem boso. W jesieni było zimno. Nogi grzałem w ten sposób, że wchodziłem w świeże łajno krowie.

Część zboża w snopach pozostawała w stercie na polu. W zimie chodziliśmy kraść kłosa z tej sterty.

Po zakończeniu prac polowych wróciliśmy do kołchozu. Zarobek obliczano nam w zależności od urodzaju i wypracowanych dniówek. Zresztą, liczyli tak jak chcieli.

Z bratem zarobiliśmy po dwa worki pszenicy. Płacili zbożem przeważnie zrosniętym, które pozostało w polu na deszczu. Ziarno mełliśmy w wiatraku w wiosce. Ziarno które udało się ukraść, mełłem w żarnach lub rozgniatałem kamieniem. Z tego była kasza.

Z głodu kradliśmy nawet pszenicę zaprawioną na siew. Płukałem ją tylko dokładnie w rzece. Głód cierpieliśmy stale. Mama wysprzedawała wszystkie rzeczy. W końcu za wiadro ziemniaków oddała złotą obraczkę. W okresie lata z gniazd ptaków wybieraliśmy jajka, młode pisklęta. Zmuszał nas do tego ciągły głód. W ten sposób utrzymywaliśmy się przy życiu.

Wozikiem bykami ze stepu słomę, siano. Tak pracowałem przez całą zimę. Do pracy wychodziłem wcześniej rano, a wracałem o zmroku. Z kołchozu dali mi walonki. Niezależnie od pogody co dnia musiałem jechać po paszę.

O opał trzeba było starać się samemu. Z kołchozu dostałem nawet sanie. Z lasu ukradłem gałęzie. Jak dopisało szczęście, że nie schwycił nas leśniczy, to mieliśmy czym palić. Jeżeli leśniczy schwycił na kradzieży drzewa, toż drzewo przekazywał do wybranej przez siebie instytucji. Za opał służyły nam również szuwały i "kiziaki".

Zapamiętałem nazwiska Polaków z którymi żyliśmy i pracowali:

Chruszczewski  
Gąsiorowski z matką staruszką  
Hejtotowa z dzieckiem  
Tadeusz Hamerski z matką ~~x~~ i bratem  
Jedlińska z córką i synem  
Kaletowa z dwójką dzieci  
Mrówczyńska trzy osoby  
Ptakowa z dwójką dzieci  
Szustkiewiczowa z trzema córkami

W lecie 1941r zaproponowali Polakom przyjęcie obywatelstwa radzieckiego. Nikt nie wyraził zgody. Mama też odmówiła przyjęcia obywatelstwa. Za kilka dni aresztowali ją i wywieźli do więzienia w Kustonaju.

W tym czasie z bratem Adamem byłem w stepie. Zawiadomili nas o aresztowaniu mamy. Dziesięcioletni brat Bolesław został sam w ziemiance bez środków do życia.

W deszczowy dzień jak nie pracowaliśmy w stepie chodziłem do brata ja, lub Adam. W wiosce kosiłem trawę ~~xxx~~ albo rąbałem drzewo. W ten sposób czasem zarobiłem kawałek chleba dla brata.

On sam również chodził pomiędzy ludzi, szukał pracy, lub chodził po prośbie.

W 1942r brata Adama przenieśli do brygady traktorowej we wsi Semiziorka. Wktótce mnie tam też przenieśli.

Wybuchła epidemia tyfusu. Mnie zmienili pracę. Bryczką zaprzęgniętą w wychudzone konie wozikiem lekarza do chorych. Zadovolony byłem z tej pracy. Przeważnie wszystkie rodziny, gdzie zawiozłem lekarza czymś mnie częstowały.

Epidemia trwała kilka tygodni. Z powodu tyfusu zmarło bardzo dużo ludzi. Zmarłych chowali na cmentarzu.

Wróciłem do pracy w kołchozie. Od mamy z więzienia dostaliśmy dwa listy.

W jesieni 1943r brat Adam zostaje powołany do wojska do Armii im. Tadeusza Kościuszki.

Zostaje z bratem Bolkiem. Jest nam ciężko. Późną jesienią 1943r z więzienia wraca mama.

Ponownie poszła do pracy w kołchozie. Przebierała ziemniaki. W czasie pracy ukryła kilka ziemniaków w ubraniu. Strażnik zauważył. Ziemniaki odebrał. Puścił mamę do domu, ale powiedział jej: "Posiedzisz sobie za to".

Za kilka dni przyszedł goniec po mamę. Wezwali ją do biura w kołchozie. Tam dowiedziała się, że zabierają ją do więzienia.

Mama miała na nogach rozpadające się buty. Wezwali mnie. Powiedzieli abym zdjął walonki i oddał mamie, bo ona idzie do więzienia. Nie wiedziałem co zrobić. Uciekłem z tego pomieszczenia. Wybiegli za mną. Schwycili. Walonki zdjęli, zanieśli mamie. Zabrali ją ponownie do więzienia w Kustonaju.

Wróciłem do ziemianki boso. Brat też nie miał butów. Do pracy nie mam w czym chodzić, nie wzywają mnie. Nie mamy nic do jedzenia, ani ~~za~~ ubrania by można zamienić za żywność.

Sasiadka Rosjanka przyniosła nam kilka razy gotowanej kaszy. Dobra była dla nas. Jest mi przykro że jej kradliśmy ziemniaki z kopca. Do tego zmuszał nas głód. W taki sposób przetrwaliśmy do roztopów.

Wezwali mnie do kołchozu. Dali walonki. Przydzielili pracę.



Paśłem w stepie 200sztuk byków i 100sztuk koni. Z Kirgizem jeździliśmy na koniach za stadem po stepie. Paśliśmy w nocy, bo w ciągu dnia zwierzęta pracowały.

W południe kiedy zwierzęta nie pracowały dwie godziny, musiałem je nakarmić sianem i napoić w jeziorze. Oprócz tych obowiązków w ciągu dnia paśłem chore niezdolne do pracy zwierzęta. Za pracę dostawałem z kołchozu dwa razy dziennie jeść.

Przez władze kołchozowe starałem się o dom dziecka, ale nam odmówili.

We wrześniu 1944r przewodniczący kołchozu powiadomił mnie, że rodziny które mają kogoś w wojsku, mogą wyjechać do innej miejscowości.

Z kołchozu dali nam furmanki. Wyjechało nas sześć rodzin do Kustonaju. Polacy, którzy pozostali w Siemiziorce zegnali nas ze łzami.

Jechaliśmy cały tydzień. Na drogę z kołchozu nie dali nam żywności. Tylko sąsiedzi dali nam chleba, suszonych ziemniaków, mleka.

W Kustonaju wsiedliśmy do wagonów ciężarowych. Zawieźli nas do Talnoje obłast kijowska.

Pracę otrzymałem w cukrowni jako ślusarz. Brat nie pracował.

Pracowałem od godziny piątej rano do siedemnastej. Na miesiąc zarabiałem 150rubli. Na kartki otrzymywałem dziewięć kilogramów chleba i  $\frac{1}{4}$  litra oleju. Za ten przydział kartkowy nie płaciłem.

Na bazarze można było kupić owoce, ale nie pamiętam ceny. Natomiast kilogram chleba kosztował 150rubli czyli mój miesięczny zarobek.

Czasem w kuźni zrobiłem siekierę, a brat sprzedawał na bazarze. W ten sposób dorabiałem dodatkowo kilka rubli. Już tak bardzo nie cierpieliśmy głodu. Tym bardziej, że docierały do nas dary amerykańskie: mleko w proszku, konserwy. Dostałem buty i zielony mundur wojskowy.

Zamieszkaliśmy w pustym drewnianym budynku. W jednym po-

koju było nas pięć polskich rodzin. Do spania sami zrobiliśmy sobie nary. Pościeli nikt z nas nie miał. Ta z domu rozpadła się na strzępy, lub dawno została zamieniona na kawałek chleba.

Do palenia w piecu mieliśmy przydzielone drzewo. Wystarczyło zaledwie na kilka tygodni. Z tego powodu zmuszeni byliśmy kraść drzewo w lesie.

Przez cały okres na zesłaniu nie mieliśmy świąt. Dopiero w Talnoje mieliśmy skromną wigilię. Nie pamiętam jednak co jedliśmy w ten wyjątkowy wieczór. Pamiętam radość i nadzieję, którą żyliśmy wszyscy.

Od mamy nie miałem żadnej wiadomości.

Weznesną wiosną 1945r zauważyłem na terenie cukrowni dużo wojskowych amerykańskich samochodów ciężarowych.

W dniu 9 V 1945r przerwano pracę. Poinformowali nas, że zakończyła się wojna.

Z Urzędu Patriotów Polskich z Kijowa przyjechała pani /nazwiska nie znam/ z wiadomością o zakończeniu wojny. Poinformowała nas, że będziemy wyjeżdżać do Polski według sporządzonych list. W tym celu została wyznaczona osoba, która miała zakatwiać w Kijowie formalności dla naszej grupy.

Z listy z naszego grona wyjechała pierwsza grupa Polaków w styczniu 1946r Mnie ani brata na tej liście nie było. Była natomiast moja przyszła żona. Ona właśnie sabrała brata Bolesława, mimo, że nie był na liście. Szczerząliwie udało im się przyjechać do Polski.

Zniecierpliwieni czekaniem na transport według spisu, postanowiliśmy wyjechać na własną rękę. Zebrała się nas grupa siedemnastu osób. Z Talnoje wyjechaliśmy na własny koszt do Kijowa. I zaczęły się nasze kłopoty. Musieliśmy wrócić do Chwastowa. Tam pomogli nam kolejarze i po drobnych kłopotach dojechaliśmy do Brześcia nad Bugiem. W Brześciu stał pociąg towarowy z Żydami wracającymi do Polski. Chcieliśmy się do nich dosiąść, ale nas nie przyjęli.

Pozostało tylko przejście przez rzekę Bug.

Zapytaliśmy starszego człowieka, który pasł krowy. On wskazał



nam bezpieczne przejście. Zapłaciliśmy mu wódką.

Trzech odważnych przeszło na drugą stronę Bugu. Zgłosili się w punkcie granicznym na polskiej stronie. Po ostrej wymianie słów dali nam przepustkę. Wróciliśmy do pozostałych czternaście osób. Teraz bez kłopotów przeszliśmy przez most. Nasza grupa siedemnaście osób była razem w Polsce.

Dostaliśmy ~~karty repatriacyjne~~, konserwy. Wsiadliśmy do pociągu osobowego do Warszawy. Z Urzędu Repatriacyjnego w Warszawie skierował nas do Wrocławia. We Wrocławiu w Polskim Urzędzie Repatriacyjnym spotkałem się ze znajomym. Poinformował mnie, że brat Adam wrócił z wojska. Dowiedział się że brat Bolesław jest u mojej przyszłej żony w Leśnicy. Obaj bracia wyjechali już do cioci do Warszawy.

Ja natomiast pojechałem z innymi repatriantami do Leśnicy do pracy i do swojej dziewczyny. W dniu 13 Iv 1946r byliśmy razem.

Mama wróciła w maju 1946r. Pojechała do cioci do Warszawy. Od brata Adama wiedziała, że jestem w Leśnicy. W kilka dni później mama przyjechała do nas. Nasza rodzina szczęśliwie wróciła z zesłania.

Za zgodność - *Mieczysław Michałowski*  
Mieczysław Michałowski  
Żarów - Mrowiny  
ul. Wojska Polskiego 13

Żarów- Mrowiny dnia 6 II 1991

Wspomnienia spisała  
*Czesława Tarnawska*  
Czesława Tarnawska